piękny ogon, płomyk borowy,
Uwiądł, tragicznej pełen wymowy.
Z oczami w moich - drżąca ze zgrozy,
Bez księdza, modlitw i bez narkozy

Daje mi lekcję dumy milczenia,
Gdy przyjdzie płacić długi istnienia.
I bierze - obca wszelkiej pociesze -
Z zimnych rąk śmierci - twardy orzeszek...[1]

nikt w pobliżu śmierci nie widzi śmierci;
patrzy w osłupieniu jak gdyby wielkim
spojrzeniem zwierzęcia
(...)
To zwie się losem: być w obliczu, wobec, i nic prócz tego, zawsze tylko wobec[2]*.*

„Mój pies Lala”
albo o konsekwencjach posiadania ogona wiewiórki

Próbuję sobie wyobrazić je obie na tym łódzkim placu przeładunkowym.
Pierwsza z rezygnacją kładzie pysk na łapach i czeka na Nieuniknione - doznane od człowieka okrucieństwo sprawiło, że wypracowała w sobie stoicką rezygnacją, a o popłoch przyprawiają ją raczej współczucie i dobro.
Druga miota się i kąsa - nigdy nie zaakceptowała przynależności do gatunku *canis familiaris*, więc nadmiar jego, stłoczonych w jednym miejscu, przedstawicielek i przedstawicieli przejmuje ją panicznym lękiem.

„Gdy Niemcy zaanektowali Austrię podczas *Anschlussu* - pisze Charles Patterson - zabijali wszystkie psy, jakie znaleźli w domach Żydów, gdyż były one ›żydowskimi psami‹. Z tych samych

[1] M. Pawlikowska-Jasnorzewska „Wiewiórka”, https://pl.wikisource.org/wiki/Wiewi%C3%B3rka_(Pawlikowska-Jasnorzewska,_1933), dostęp z 7 sierpnia 2018
[2] Elegia VIII w: R. M. Rilke „Elegie Duinejskie”, przeł. M. Jastrun, Kraków 1993

powodów zastrzelili także psy w warszawskim getcie”[1]. Nie wiemy, w jaki sposób zginęły te w łódzkim - zastrzelone, otrute, wrzucone do wykopanego w ziemi dołu i polane gaszonym wapnem czy żywcem zutylizowane w mobilnych krematoriach[2]. Wiemy jednak, że się bały. „Zwykle Lala uwielbiała spacery - relacjonuje Roman Kent - (…) [Tym razem] instynktownie wiedziała, że coś jest nie tak. Schowała się pod łóżkiem, w najdalszym kącie i żadne namawianie, żadne prośby nie zmusiły jej, by wyszła z ukrycia. (…) [leżała zwinięta w kłębek i cała drżała]. Musieliśmy przesunąć łóżko, by się do niej dostać, ale i wtedy nie chciała wstać i wyjść na spacer. Byliśmy dosłownie zmuszeni podnieść ją i zanieść na rękach w wyznaczone miejsce”[3].

Wydana przez MHŻP Polin „Mój pies Lala” Romana Kenta wpisuje się w nurt literatury dla dzieci nazwany przez Łukasza Jaronia holocaustową (anty)bajką[4]. Terminem „bajka” Jaroń bez wątpienia posługuje się w jego potocznym znaczeniu - „baśń”. Trzy z wymienionych w przypisie 2. tej pracy - „Kotka Brygidy” Joanny Rudniańskiej, „Czika. Piesek w getcie” Batszewy Dagan oraz „Mój pies Lala” - mają jednak z bajką cechę wspólną - zwierzęcego bohatera. Ciekawe zresztą, że na wybór takiego bohatera - a właściwie bohaterki - zdecydowali się Kent i Dagan, dwoje z trojga „opowiadających [z głębi assasmanowskiej pamięci komunikatywnej], by zdać sprawę z

---

[1] Ch. Patterson „Wieczna Treblinka”, tłum. R. Rupowski, Opole 2003, s. 148

[2] „Zabijanie bezdomnych zwierząt jest elementem „sprzątania” miast przed wielką, sportową imprezą - polsko-ukraińskim EURO 2012. (…) głównie psy zabijane są z broni palnej na ulicach ukraińskich miast, trute substancjami powodującymi długą i bolesną śmierć. (…) przewożone za miasto i wrzucane do specjalnych dołów, gdzie polewane wapnem konają w strasznych męczarniach, bądź żywcem utylizowane w specjalnie przygotowanych w tym celu mobilnych krematoriach”, https://www.ekologia.pl/srodowisko/ochrona-srodowiska/euro2012-wladze-ukrainy-nie-wywiazuja-sie-z-deklaracji-i-na-ukrainie-nadal-gina-psy,16635.html, dostęp z 7 sierpnia 2018, por. Jean Rollin „I ktoś rzucił za nim zdechłego psa” - w poświęconej „feralnym psom” książce dużo miejsca zajmuje wątek „czyszczenia” miast przed masowymi imprezami sportowymi, kulturalnymi bądź politycznymi.

[3] R. Kent „Mój pies Lala”, przeł. Katarzyna Łaziuk, Warszawa 2015, s. 48

[4] Por. Łukasz Jaroń „Mamo, poczytaj mi o Holocauście”, kulturaonline.pl/mamo,poczytaj,mi,o,holokauscie,tytul,artykul,15107.html
Nurt zasilają m.in. (wspominam jedynie te, które przeczytałam) polskie: „Arka czasu” Marcina Szczygielskiego, „Rutka” Joanny Fabickiej, „Kotka Brygidy” i „XY” Joanny Rudniańskiej, „Pamiętnik Blumki” Iwony Chmielewskiej, „Bezsenność Jutki” Doroty Combrzyńskiej-Nogal, „Wszystkie moje mamy” Renaty Piątkowskiej, „Ostatnie piętro" Ireny Landau, „Jest taka historia” Beaty Ostrowickiej i Joli Richter-Magnuszewskiej, „Listy w butelce” Anny Czerwińskiej-Rydel, „Ostatnie przedstawienie panny Esterki” Adama Jaromira oraz - aczkolwiek raczej jako wprowadzenie do tematu, ponieważ dotyczy „Małego Przeglądu - „Marysia i Jojne” Olgi Szelc, a ponadto obcojęzyczne, m.in.: „Chłopiec w pasiastej pidżamie” Johna Boyne’a, „Dym” Antona Fortesa, „Otto. Autobiografia pluszowego misia” Tomiego Ungerera, „Czika. Piesek w getcie”, „Co wydarzyło się w czasie Zagłady. Opowieść rymowana dla dzieci, które chcą wiedzieć" i „Gdyby gwiazdy mogły mówić” Batszewy Dagan, „Wyspa na ulicy Ptasiej” Uri Oleva, „Dziennik” Anny Frank oraz komiksy „Irena” Jeane’a Davida Morvana i Séverine’a Tréfouëla, „Poszukiwanie” Erica Heuvela i Davida Evrarda.

osobistego doświadczenia", a nie zapośredniczonych w pamięci kulturowej[1]. Przypadkiem do osobnej analizy pozostaje „Ostatnie piętro" - trzeciej „niezapośredniczonej" autorki - Ireny Landau. Jej *alter ego*, Cesia, nazywana jest w getcie przez mamę „Myszką". W klaustrofobicznej norze pozwala jej przetrwać towarzystwo myszki Pliszki (oraz jej męża), z którą oprócz *locum* łączy ją wielokrotnie podkreślana, zdradliwa cecha wyglądu - czarne oczy. Dziewczynka mówi do zwierzątka, po pewnym czasie zaczyna ono odpowiadać, aby w końcu zlać się z nią w wewnętrznym dialogu w jedną istotę:

„Cesia wyciągnęła z papierka resztę herbatnika.

- Proszę jedzcie. Może chociaż wy będziecie szczęśliwe. Może przeżyjecie to wszystko i opowiecie ludziom o wojnie, getcie i kryjówkach.

- Ty też przeżyjesz - powiedziała Pliszka, a jej mąż poruszył noskiem. - Zobaczysz, spotkasz się z mamą, wojna się skończy i już nigdy nikt nie będzie taki okrutny i zły, żeby dzielić ludzi na lepszych i gorszych z powodu wyglądu czy trochę innej wiary w Boga.

Ta mysz była bardzo mądra, a może mądra była sama Cesia?"[2].

Mysz w „Ostatnim piętrze" to jednak nie realne stworzenie, ale alegoryczna spiegelmanowska *maus*. Znaczące wydaje mi się jednak to, że - podobnie jak Dagan i Kent - Landau również wsparła się w swojej opowieści zwierzęcą figurą[3].

„Lalę" - powracam do niej po nieco przydługim wstępie - można interpretować na wiele sposobów. Wybór Kenta prowokuje jednak dwa pytania.

---

[1] Za: M. Skowera „Konteksty kultury" pismo KN w Bielsku-Białej, 2014/11, z. 1, s. 60

[2] I. Landau „Ostatnie piętro", Łódź 2015, s. 72; Opowieść Landau aż kipi zresztą od odniesień do zwierząt: od perturbacji ze zwierzęcymi hasłami, odzewami i pseudonimami, przez niewiarygodną dla Cesi obecność psów poza gettem, po kota zdradliwej sąsiadki i uratowanego z niemieckiej rzezi żółwia Marcepana, por. ss. 20, 32, 37, 38, 43, 52, 57, 65, 67, 72,82

[3] W większości z wymienionych przez mnie w przypisie polskich książek zwierzęta nie grają pierwszoplanowej roli, choć np. akcja „Arki czasu" dzieje się częściowo w warszawskim zoo, a do arki wskakują szop i szakal. W „Pamiętniku Blumki" pojawia się informacja o myszce i wróblach dokarmianych przez Janusza Korczaka, „Wszystkich moich mamach" - o suczce Szepsi współpracującego z Ireną Sendlerową kierowcy (w „Listach w butelce" przemianowanej na Ramzesa), „Ostatnim przedstawieniu panny Esterki" - wróblu w opuszczonym przez ptaki getcie.

Wyjątek stanowi „Bezsenność Jutki", w której bohaterka zaprzyjaźnia się z gawronem Wawelskim z Bałut, co staje się przyczynkiem do rozważań nad etycznością dokarmiania zwierzęcia w sytuacji, gdy obok ludzie umierają z głodu. Czyn ów zostaje jednak nagrodzony rosołem z indyków, które zabłąkały się na teren getta - ptaki w opowieści dzielą się zatem na dokarmiane i zjadane. Przestrzelenie skrzydła Wawelskiego staje się zapowiedzią „wielkiej szpery". Symboliczne wydaje mi się także zakończenie. Po ucieczce z getta ludzie stanowią dla bohaterek zagrożenie. To zwierzęta stają się synonimem udanego przejścia na aryjską stronę: „Jutka rozejrzała się dokoła. (…) Chodnikiem biegł czarny pies i machał ogonem. Jutka wiedziała, że to coś znaczy, ale nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. (…) Gdzieś daleko piał kogut. TU było zupełnie inaczej niż TAM", POR. d. Combrzyńska-Nogala „Bezsenność Jutki", Łódź 2012, s. 80

Pierwsze: Na ile jego świadectwo **o zwierzęciu**, ważny element „odczytania [psio-kociej] listy" (mam nadzieję, że Anka Grupińska mi wybaczy), na której widnieją m.in.:

psy:

Żarka entomologa Szymona Tenenbauma

Szepsi kierowcy Antoniego Dąbrowskiego

Kiki prezesa Adama Czerniakowa

Bimbusia bojowniczki Stelli Fidelseid[1]

Nelusia i Pupuś Toli Kronenberg (na które zlała się nienawiść do komendanta *Judische Ordnungpolizei* w getcie otwockim i jego żony)[2]

oraz koty:

Muschel Evy i Victora Klempererów

Moortje Anny Frank

stanowi świadectwo **w imieniu zwierzęcia**? Innymi słowy: Na ile jest alegorią bądź metaforą, a jeśli nią jest, to alegorią bądź metaforą czego?

I drugie: Jaką wiedzę o Zagładzie daje dziecku?

„Naukowe ujęcia zwierzęcości - twierdzi Ferdynand Lestel - zdecydowanie faworyzowały trzecioosobowy punkt widzenia. Dotyczy to w równym stopniu behawioryzmu (…), co współczesnego kognitywizmu"[3]. Ów - pozornie obiektywny - preferuje gramatyczną perspektywę nieangażującej się i nietworzącej więzi 3. osoby. Pierwszoosobowy - odwrotnie, wychodzi od subiektywnego spojrzenia zwierzęcia, próbując zdać sprawę z tego, czym ono jest. „Nazywam się Roman Kent" - brzmi pierwsze zdanie „Lali". Moim zdaniem - ale prawdopodobnie w zgodzie z przekonaniem Lestela, „że bycie człowiekiem jest relacyjne, a nie substancjalne" - nie ma znaczenia, czy narracja „Lali" prowadzona jest przez człowieka czy sukę - to narracja jednego ze zwierząt tej pary[4]. Oboje są zwierzętami, zwierzęcymi osobami

---

[1] Na podstawie wywiadu z Karoliną Wróbel: http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,150427,19957971,26-krow-przepedzono-w-nocy-przez-cmentarz-co-robily-zwierzeta.html, dostęp z 20 sierpnia 2018

[2] C. Perechodnik „Spowiedź", Warszawa 2007, ss. 100-101

[3] D. Lestel „Myśleć sierścią. Zwierzęcość w perspektywie drugoosobowej" w: „Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu" pod. red. A. Barcz i D. Łagodzkiej, Warszawa 2015, s. 20

[4] „Zwierzęta uważają się za osoby, a zatem nimi są. Dla zwierząt ludzie są nieludźmi - ludźmi zaś są one same. (…) Bycie osobą ludzką nie zależy od gatunku, to kwestia poziomu, kontekstu i zajmowanej pozycji. Bycie człowiekiem jest zatem relacyjne, a nie substancjalne", por. Ibid., s. 22, Lestel podąża tutaj za pracami E. Viveirosa de Castro

konstytuującymi się w dialogu dwóch równorzędnych podmiotów wyłonionych z - rozlanej daleko poza granice antropocentrycznej myśli Martina Bubera - relacji Ja-Ty, aczkolwiek podejrzewam - za Rilkem - że dialog ten jest nieskończenie łatwiejszy dla zwierzęcia, bo

nieme zwierzę
patrząc spokojnie na wskroś nas przeziera

(…) nasze oczy są
jak odwrócone, zastawione gęsto
jak sidła w krąg jego wolnego wyjścia.
(…) gdyż już małe dziecko
zmuszamy, by widziało odwróconym wzrokiem
świat form, nie Przestwór, co tak jest głęboki
w oczach zwierzęcia[1]*.*

Dzięki lestelowskiej perspektywie narracja starego mężczyzny nabiera dziecięcej - nazywanej niekiedy okrucieństwem - bezkompromisowości: stary Kent oddaje głos 10-letniemu Knikerowi[2]. „Muszę przyznać - a otwiera tak swoją opowieść człowiek, który w Shoah stracił większość rodziny - że Lala była dla mnie ważniejsza niż brat czy siostry. Zasłużyła sobie na taką uprzywilejowaną pozycję swoją cierpliwością, wyrozumiałością, sympatią. Mogłem wtulić się w nią, a ona wysłuchiwała moich narzekań na rodzeństwo, rodzinę czy kolegów z klasy. Pocieszała mnie, liżąc moje ręce i twarz, machając puszystym ogonem. Czy ktokolwiek z mojej rodziny był w stanie zrobić dla mnie aż tyle?”. „Miłość… - zamyka tę samą opowieść. - Lala pierwsza nauczyła mnie prawdziwego znaczenia i rozumienia tego słowa”[3]. Wielu z nas uczy się znaczenia i rozumienia miłości poza ludzką rodziną. Niewielu jednak ma dziecięcą odwagę się do tego przyznać.

Odrzucając *świat form,* Kent uwalnia relację z Lalą *z sidła odwróconego spojrzenia* i otwiera się na dawane przez nią „lekcje o życiu, [które] wydają się ważniejsze niż kiedykolwiek”. Nie rości

[1] Elegia VIII w: R. M. Rilke „Elegie Duinejskie”, op. cit.
[2] Roman Kent urodził się jako Roman Kniker, nazwisko zmienił po wyemigrowaniu do Stanów Zjednoczonych.
[3] R. Kent „Mój pies Lala”, op. cit., s. 15 oraz 49

sobie prawa do przekonania, że zna i rozumie jej emocje. Wymienia przede wszystkim własne, jej opisuje przez zachowania, np.: „(…) czekała na nas na balkonie. Już z daleka było ją widać. (…) Jej nos drgał w oczekiwaniu. Jej całe ciało było napięte, uszy nasłuchiwały naszych głosów, ogon był zadarty", „(…) dawała nam znaki, głośno szczekając chwytając zębami nogawki naszych spodni i używając wszelkich sposobów, by wyciągnąć każdego z nas przed dom", „Bez wyraźnego powodu wybiegała nagle na podwórko i wyła, wyciągając łeb ku niebu. Nie było to zwykłe szczekanie, był to dźwięk, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałem"[1].

„Lekcja o życiu" rozpoczyna się w łódzkim domu Knikerów „pewnego popołudnia na początku lat trzydziestych". Przyniesiona od znajomego „puszysta kulka" to mischling - szpica fińskiego z pyskiem owczarka, skażonym przykrótkim nosem i spiczastymi uszami, oraz wiewiórki: „(…) miała długi, złoty ogon - gęsty, jednak nie kudłaty, taki jak ogon wiewiórki"[2]. W przypadku Lali mamy zatem do czynienia nie tylko z przekroczeniem czystości rasowej, ale również śmiałą transgresją gatunkową. „(…) szczerze mówiąc - podsumowuje Kent - nie mieliśmy pojęcia, co to była za rasa. Nie było to dla nas ważne. Wiedzieliśmy, że bardzo chcemy ją mieć i bardzo ją kochamy. Tylko to się liczyło"[3].

Suka nie ma więc żadnych szans na metrykę powstałego w 1873 roku - dwadzieścia lat po fundujących rasizm „Szkicach o nierówności ras ludzkich" de Gobineau oraz cztery po pionierskiej dla eugeniki „Hereditary Genius" Galtona - głównej organizacji kynologicznej, brytyjskiego *Kennel Club*. Kent nie precyzuje czasu jej adoptowania. Z zestawienia jego daty urodzenia z informacją o dziesiątych urodzinach wynika jednak, że „początek lat trzydziestych" oznaczał rok 1935 - rok uchwalenia norymberskich ustaw rasowych, w tym, wprowadzającej kategorię *Rassenschande*, o ochronie krwi, poprzedzonych ustawą z 1933 o odrodzeniu stanu urzędniczego wraz z tzw. „paragrafem aryjskim", definiującym nie-Aryjczyka[4]. Termin zarezerwowany w języku niemieckim dla psich kundli zostaje przejęty przez nazistów, by w sformułowanych przez nich ustawach naznaczyć osoby, które miały „mieszane", „aryjsko-

[1] R. Kent „Mój pies Lala", op. cit., s. 15, 23 oraz 28
[2] Ibid., s. 10 - 11
[3] Ibid, s. 11
[4] B. M. Rigg „Żydowscy żołnierze Hitlera", przeł. J. Adamko, Warszawa - Kraków 2005, s. 40 - 126

niearyjskie” pochodzenie. To - twierdzi Boria Sax - „(…) hodowla zwierząt powołała [przejęte przez nazistów] koncepcje rasy i czystej krwi”[1].

Według ustaw norymberskich rodzina Knikerów nie podpadała pod kategorię „skundlonych”. Zarówno Emanuel Kniker, jak i Sonia Lifszyc, byli - wstydzę się, pisząc te słowa - „czystej krwi” Żydami[2]. Z punktu widzenia wielu przedwojennych i współczesnych publicystów reprezentowała jednak szczególnie groźny rodzaj *mischlinga* - pohaskalowego, emancypowanego, asymilowanego Żyda - inaczej: Żyda w masce. Ich nazwiska napawają mnie takim wstrętem, że nie zamierzam cytować ich w ważnej dla mnie pracy.

I tu nie mogę się oprzeć pewnej dygresji.

Szukając informacji nt. żydowskiej emancypacji, zajrzałam na poświęconą jej stronę jewishemancipation.ohiostateuni. Zamiast aktualności wyświetliły mi się jednak
napis:
Aw, Nuts!
We’re having trouble locating the page you requested.
oraz ogromne zdjęcie wiewiórki.
Nie da się zatem uciec od zaburzającego czystość gatunkową ogona, *płomyka borowego*. I nawet jeśli dla Lali - jak dla Muschela Klempererów - stanowił on „symbole międzygatunkowego oporu przeciwko machinie totalitarnego państwa”, dla Knikerów stał się przyczyną zguby[3].

Zważywszy na jej status *mischlinga*, prowokujące wydaje się obdarzenie suczki imieniem „Lala”: „Wszyscy zgodnie nazwaliśmy go [szczeniaka] Lala”. Jego znaczenie w hebrajskim - בובה - „cizia”,” „wystrojona, przyciągająca uwagę kobieta” - podkreśla atrakcyjność fizyczną[4]. „Była uwielbiana przez swoich psich rówieśników - przekonuje Kent - i były na to dowody: [coroczna] gromadka pięknych (…) szczeniąt”[5].

---

[1] Cytat za: D. LaCapra „Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce”, przeł. K. Bojarska, w: „Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki”, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 426
[2] rosyjski portal genealogiczny www.geni.com
[3] V. Klemperer „Dziennik 1933 - 1945”, przeł. A. A. Klubowie, Kraków 1999, s. 163
[4] Oczywiście pod uwagę należy brać również *bubele* od *bub-lalka* dzieciak, szczeniak.
[5] R. Kent „Lala”, op. cit., s. 31

Uroda - a szczególnie lśniąca sierść - Lali podkreślana jest w opowieści wielokrotnie: przypomina [ona] „złotą kulkę" ze „złotym ogonem" i „złotym futrem lśniącym w promieniach słońca", jest „jasną stroną", wydaje na świat „złociste szczenięta"[1]. Bijące od niej światło podkreśla gęstniejąca wokół rodziny ciemność. Kiedy wybucha wojna, tak pogodna zazwyczaj suczka: „szuka każdej okazji, aby wyć w ciemności", stanowi „jasną stronę" nocnej podróży ciemnym wagonem, po przymusowej przeprowadzce do getta, ciemną nocą pojawia się pod drzwiami pokoju, w którym stłoczona została sześcioosobowa rodzina - drży jak liść, a jednak jej „futro (…) przemoknięte grudkami śniegu i błota" zachowuje złoty kolor. „Przez następnych kilka tygodni – opowiada Kent - doświadczaliśmy niezwykłego zjawiska. Czasem w środku nocy (…) słyszeliśmy Lalę drapiącą do drzwi i proszącą w ten sposób, aby ją wpuścić. Rano odbywał się ten sam rytuał, ale w przeciwnym kierunku [Lala wraca do szczeniąt urodzonych poza gettem]"[2].

Determinacja i miłość Lali za nic mają prawa natury - „płomyk borowy [jej] ogona" rozświetla noc, jego zdmuchnięcie sprawia, że za dnia zapada ciemność.

Wagę koloru sierści Lali podkreślają ilustracje - wszystkie jej „wersje" wręcz kapią od złota. Żadne z dzieci nie przeoczyło także wiewiórczego ogona. Co więcej: jedno z nich rozmnożyło ogromny rudy wiecheć, osadzając go w zadku każdego z towarzyszących matce szczeniąt. Złota jest droga, którą wędruje Lala do getta i na której - ten rysunek wybrano na okładkę - stoi - z uniesionym ku niebu pyskiem z nastroszonymi uszami i spuszczoną z masztu, smętnie zwisającą pomiędzy tylnymi łapami, flagą ogona - wpatrzona w błyskawicę pikującego bombowca.

Zestawiając ze sobą „Szlemiela" Ryszarda Marka Grońskiego, „Kotkę Brygidy" oraz „Czikę, pieska w getcie", Piotr Krupiński zauważa, że - pomimo odmiennych poetyk, konwencji literackich oraz profilów odbiorcy - ich fabuły przecinają się we wspólnym punkcie - próbie opisu emocjonalnej relacji między człowiekiem a zwierzęciem w dramatycznych czasach. „(…) bohaterowie dowiadują się pewnego dnia, bezpośrednio poprzedzającego deportację do getta, że drogi tej nie będzie im dane przemierzyć wspólnie z bliskimi im zwierzętami. (…) bezwarunkowa konieczność rozstania się z ukochanym zwierzęciem stanowi swego rodzaju

[1] Ibid., ss. 10, 15, 30, 31, 39, 44
[2] Ibid., ss. 28, 30, 43, 44

›iskrę‹ fabularną, priorytetowy dla dalszego rozwoju akcji moment wewnętrznego napięcia (…)”[1]. „Lala” przekracza ów schemat - „iskra” fabularna skrzesana zostaje nie raz, ale cztery razy, a każde z rozstań staje się prefiguracją następnego - aż po ostateczne. Rozłąki i powroty wpisują się ponadto w zarysowaną przeze mnie opozycję światło - ciemność - obecność zwierzęcia rozświetla świat, zniknięcie okrywa go ciemnością.

Pierwsze zniknięcie Lali ma miejsce zaraz po przybyciu do „nieskazitelnego” mieszkania. [Mama] szybko oddaje ją „poprzedniemu właścicielowi, nie może bowiem znieść nieporządku i brudu, jaki wnosi [pies]”. Kudłaty *mischling* zaburza - powtórzę jeszcze raz - „nieskazitelny” porządek domu Knikerów: szczekając i machając ogonem, biega po całym mieszkaniu oraz „niszczy dywany” (podejrzewam, że - jak na szczeniaka przystało - na szarpaniu i sikaniu się nie kończyło). Jest skazą na tym, co czyste, życiem w jego - co za ironia słowna - najczystszej, dalekiej od higieny postaci. Potwierdzi to, wydając na świat, „po każdym powrocie z wakacji gromadkę (…) szczeniąt” - wcielone w skundloną materię, „rozsypane we wszystkich sferach metafizycznego i fizycznego bytu” iskry Szechiny[2].

Znacząca - w kontekście późniejszych wydarzeń - jest reakcja Romka na zniknięcie psa: serce złamanego chłopca „zrobiło się ciężkie jak kamień. Gardło się zacisnęło i łzy napłynęły do oczu (…)”. „Gdzie ona jest? - zawodził. - Co zrobiłaś z Lalą?”. Na decyzję matki reaguje - wspartym przez rodzeństwo - buntem: „Byliśmy uparci, marudziliśmy, grymasiliśmy, płakaliśmy. Tupaliśmy razem i z osobna. Odmawialiśmy odrabiania lekcji. Rozpoczęliśmy nawet strajk głodowy: żadnych podwieczorków, żadnych kolacji. Chodziliśmy za mamą po całym domu”. Tego samego wieczoru szczeniak wraca zatem do domu, „stając się (…) pełnoprawnym członkiem rodziny”[3].

Rozpacz z powodu rozłąki uwydatnia utrzymany w burej kolorystyce rysunek: przy okrągłym stole siedzi pięć osób. Ich twarze - z otwartymi lub wykrzywionymi w podkówkę ustami - wyrażają bezgraniczny smutek. Jedna kryje ją nawet w dłoniach. Od ogromnego mebla wieje pustką, której nie są w stanie wypełnić góry jedzenia.

---

[1] P. Krupiński „›Dlaczego gęsi krzyczały?‹ Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku”, Warszawa 2016, s. 282
[2] G. Sholem „Mistycyzm żydowski i jego główne kierunki”, Warszawa 1997, s. 302
[3] R. Kent „Lala”, op. cit., s. 11 -12, 13

Nic nie może zaspokoić głodu po Lali.

Drugie rozstanie zostaje uzasadnione - i dlatego zaakceptowane przez dzieci - bezpieczeństwem suczki. Po wybuchu wojny rodzice zostawiają ją w podłódzkim letnisku - Poddębiu. Kryjówka u polskiego gospodarza wydaje się 100-proc. bezpieczna, Lala ucieka jednak, wybierając powrót z rodziną - wagonem wiozącym „ściśniętych jak sardynki" Żydów - do Łodzi.

Opis tej rozłąki został umieszczony w ramie dwóch - rozrzuconych w różnych miejscach książki - ilustracji. W centrum obu widnieje kolej. Pierwsza przypomina pełznącą wśród jaskrawej zieleni tłustą gąsienicę z czułkami - przez jej szeroko rozwarte oczy prześwituje błękit nieba, pierścienie brzucha wypełnia tłum pasażerów. Druga rozpada się na szereg brązowych wagonów-pudełek - gdyby nie okna, można by je uznać za towarowe lub bydlęce. Wbrew informacjom z książki o „morzu ludzi […] zapełniających każdy najmniejszy skrawek powierzchni, [stojących] na schodkach, pomiędzy wagonami, starających się znaleźć jakieś miejsce, aby postawić nogę czy złapać jakiś uchwyt" są prawie puste - widać w nich zaledwie pojedyncze ludzkie cienie[1].

Powód trzeciego rozstania to ciąża Lali. Dzieci, planujące zabrać psią rodzinę do getta, ustępują pod naciskiem pytania rodziców: „Jak mielibyśmy zdobyć pożywienie dla Lali i jej szczeniąt?". Rozłąka jest jednak tymczasowa. Suczka zostaje pod opieką polskiego przyjaciela rodziny, ale rodzeństwo żywi nadzieję, że „(…) pan Kazimierz znajdzie jakiś sposób, żeby przemycić ją do getta". „Po kilku miesiącach, kiedy szczenięta urosły i zostały rozdane" - nie czekając na ludzką inicjatywę - Lala samodzielnie podejmuje decyzję o przeniesieniu się na stałe do getta[2].

I tu „zapytajmy (…) - za Krupińskim - jak urywa się ta ›przejmująca baśń z czasów II wojny światowej, w której dominują tragiczne losy warszawskich Żydów‹? Wbrew zakazowi - stwierdza krytyk - Szlemiel, podobnie jak kotka Brygidy (…), dobrowolnie przekracza bramę warszawskiego getta. Nie czyni tego sam, udaje się do dzielnicy zamkniętej wraz z sześcioletnią Joasią (…). Scena powrotu dwojga przyjaciół w ówczesnych realiach oznaczać musiała dobrowolne przyjęcie śmierci, i jako taka skojarzyć się może z finałem ›Wielkiego Tygodnia‹

[1] Ibid., s. 29-30
[2] Ibid., s. 41, 46

Jerzego Andrzejewskiego [zwłaszcza w zamykającej i ujednoznaczniającej zakończenie filmowej wersji Andrzeja Wajdy]”[1].

Jedynie na marginesie dodam, że mechaniczne osadzanie kategorii ofiary z życia w chrześcijaństwie (na co wskazuje przywołanie Wielkiego Tygodnia) lekceważy judaistyczną *kidusz ha-Szem* - gotowość do poniesienia śmierci ze względu na bliźniego, potrzebę budowania więzi międzyludzkich oraz nadanie transcendentnego sensu doczesnemu cierpieniu[2].

Nie czas tu na polemikę z podsumowaniem Krupińskiego ani na szukanie odpowiedzi na pytanie, czy - a moim zdaniem nie - kreacje Szlemiela i kotki Brygidy pozwalają na uniknięcie *sidła odwróconego spojrzenia* i podążenie za „zwierzęcym punktem widzenia”[3]. Fraza „dobrowolne przyjęcie śmierci” - podobnie jak użycie terminu „Holokaust” przez Jaronia - wplątuje jednak zwierzęcy wybór w dwuznaczny kontekst. Semantyczna migracja terminu - od złożonej doktryny ofiary w Księgach Kapłańskiej i Powtórzonego Prawa przez jej uproszczoną wersję w łacińskiej Wulgacie oraz nierzadko wymierzone przeciwko judaizmowi interpretacje zachodnich Ojców Kościoła po słownikowe definicje w językach narodowych - doprowadziła do tego, że „nabrał on trwałego znaczenia ›najwyższej ofiary składanej w geście całkowitego oddania się sprawom świętym i wyższym‹”. „(…) w przypadku terminu ›holokaust‹ - stwierdza Georgio Agamben - zakładanie jakiegoś związku, choćby nawet odległego, między Auschwitz (…), między śmiercią w komorach gazowych a ›całkowitym oddaniem się sprawom świętym i wyższym‹ musi zakrawać na kpinę. Termin ten nie tylko zakłada niedopuszczalne zrównanie pieca krematoryjnego z ołtarzem, lecz obarczony jest semantycznym dziedzictwem od samego zarania nacechowanym antyżydowsko”[4]. W tym kontekście nadużyciem wydają mi się wszelkie próby - w tym Elizabeth de Fontenay - wykorzystywania zwierzęcych istnień dla konstruowania - stworzonego przez i dla człowieka - *sacrum*. Nie przekonuje mnie koncepcja godności, której gwarantem rytuał krwawej ofiary, „święty dramat, pełne trwogi wydarzenie” poprzedzone

[1] P. Krupiński „›Dlaczego gęsi krzyczały?‹ Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku”, op. cit., s. 307
[2] Za: S. J. Żurek „Zagłada w najnowszej literaturze dla dzieci i młodzieży”, recenzja książki M. Wójcik-Dudek „W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI w. dla dzieci i młodzieży”, teksty drugie 2017/2, s. 189
[3] Zwrot - oczywiście - za tytułem książki E. Barataya, Gdańsk 2014
[4] G. Agamben „Co zostaje z Auschwitz”, przeł. S. Królak, Warszawa 2008, s. 29 - 30

„postami, czuwaniem, abstynencją". Niechęć budzi nazywanie zarzynanego „pośrednikiem pomiędzy jednostką a wspólnotą, wspólnotą a Bogiem"[1].

Opowieść Kenta szerokim łukiem omija chrystologiczną pułapkę. Lala nie wraca do getta w celu złożenia życia w ofierze - nie we łbie jej sfery sacrum, religijne rytuały, święte pośrednictwa, *kidusz ha-Szem*, gwoździe i krzyż. „Jedyną rzeczą, na której jej zależało - twierdzi autor - to być razem z adoptowaną rodziną". Co więcej - mimo ciasnoty i głodu - „była szczęśliwa i nigdy się nie skarżyła. (…) Ciągle podskakiwała, lizała [ludzkie] twarze i merdała ogonem". Jak zatem na niechrzczonego kundla przystało, oporem reaguje na konieczność złożenia ofiary z samej siebie i czwartego - ostatecznego rozstania. „(…) żadne namawianie, żadne prośby nie zmusiły jej, by wyszła z ukrycia [pod łóżkiem]. (…) Musieliśmy przesunąć łóżko, by się do niej dostać, ale i wtedy nie chciała wstać i wyjść na spacer. Byliśmy dosłownie zmuszeni podnieść ją i zanieść na rękach w wyznaczone miejsce"[2].

Fragmentowi nie towarzyszy żadna ilustracja. Wycięto z niego również wszystkie emocje. Żadne z dzieci nie protestuje: uporem, marudzeniem, grymaszeniem, płaczem, tupaniem razem i z osobna, odmawianiem odrabiania lekcji, chodzeniem za mamą po domu.
O strajku głodowym - jak przypuszczam - rezygnowaniu z podwieczorków i kolacji nie ma nawet mowy.

Korci mnie, aby odtworzyć trasę ostatniego spaceru - do tego słowa jeszcze powrócę - nastoletniego Calka Perechodnika z Lalą w ramionach. Szli - to w zasadzie pewne - w kierunku ulicy Kościelnej, przy której rozlokowano najważniejsze dla łódzkiego getta instytucje i urzędy: komisariat niemieckiej policji kryminalnej, komendę policji żydowskiej, centralę sieci telefonicznej, Wydział Ewidencji Ludności, w tym Biuro Meldunkowe, Urzędy Statystyczny i Stanu Cywilnego oraz Archiwum.

To dzięki temu ostatniemu - tu powstawała późniejsza „Kronika Getta Łódzkiego" - wiemy, że właściciele kilkuset psów zostali zmuszeni najpierw do ich zarejestrowania, a następnie doprowadzenia pod groźbą śmierci wszystkich mieszkańców danej kamienicy w dniu 22 lipca

[1] M. Loba „Zagłada, ofiara i zwierzęta w myśli Elizabeth de Fontenay", „Narracje o Zagładzie", 2017 nr 3, s. 45
[2] R. Kent „Mój pies Lala", op. cit., ss. 46 - 48

1940 roku psów na ul. Kościelną 8. Pretekstem stało się przeciwdziałanie rzekomo panującej epidemii wścieklizny.
Za uśmiercenie zwierzęcia, a u wszystkich stwierdzono chorobę, pobrano dwie Reichsmarki[1].

Relacjonując odniesienie Lali na posterunek policji, Kent trzykrotnie używa słowa „spacer". Za trzecim razem bierze je jednak w nawias. „Przemieszczanie się - cytuję wywiad z Jonathanem Skinnerem - w środowisku - niezależnie od tego, czy trajektoria jest prosta, czy kręta - otwiera przestrzeń na czas i osadza czas w przestrzeni. (…) spacerowanie, a nie zamieszkiwanie, jest ludzką ekologią (…) to nieukierunkowane działanie, które umożliwia nam spotkanie z naszymi sąsiadami [zwierzętami]. My możemy obserwować ich, a oni nas - nasz sposób chodzenia, zapach, dźwięki, jakie wydajemy, sposób, w jaki się komunikujemy. (…) chodzenie zostawia ślad, linię zaświadczającą o nieodwracalnej, powiązanej z czasem naturze ludzkiego metabolizmu. Możliwe, że dla innych gatunków piszemy za pomocą stóp, poza tym zostawiamy też ślady w powietrzu, na roślinach".

„Zaraz po spacerowaniu - to nadal Skinner - pisanie i/lub rysowanie to właściwie początek ekologii"[2].

Pozbawiony celu, chaotyczny spacer daje nadzieję na przekroczenie siebie, dotknięcie tego

(…) co jest na zewnątrz (…)
Przestworu
(…) co tak jest głęboki
w oczach zwierzęcia. I wolny od śmierci.
Widzimy tylko ją; swobodne zwierzę
ma zawsze poza sobą własny zgon,
przed sobą Boga, a gdy idzie, idzie
w całej wieczności, tak jak źródła idą[3].

[1] Za: http://www.lodzgetto.pl/plac_koscielny.html,8, http://ofthingsforgotten.blogspot.com/2014/12/the-fate-of-pets-in-holocaust.html
[2] J. Fiedorczuk „Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki", Gdańsk 2015, s.
[3] Elegia VIII w: R. M. Rilke „Elegie Duinejskie", op. cit.

Ostatni „spacer" Lali odbywa się jednak na ludzkich warunkach - w ściśle ustalonym czasie i precyzyjnie uporządkowanej przestrzeni. Co więcej - obszar getta zostaje zawężony do zaciśniętych na suce sideł z ramion. Nadzieja na spotkanie przekształca się w okrutną parodię samej siebie - ostateczną rozłąkę.

Czas - po „nieukierunkowanym działaniu, które [mam nadzieję] umożliwi mi i Czytelniczce(owi) pracy spotkanie z naszymi sąsiadami [zwierzętami]" - na powrót do postawionych na początku pracy pytań: Na ile świadectwo Kenta o Lali, stanowi świadectwo w jej imieniu? oraz Jaką wiedzę o Zagładzie daje dziecku?

Amerykańska biolożka i filozofka Donna Haraway zwraca uwagę na to, że w literaturze pięknej na zwierzęce postacie przerzucono definiowanie i obrazowanie cnót oraz moralnych dystynkcji odnoszących się do człowieka. Przeniesienie owo sankcjonowały zwłaszcza moralizatorskie przypowieści i edukacyjne zwierzyńce, przekształcając braci mniejszych w metaforyczne odnośniki dla norm i wartości. „(…) zasiliły [one] fantazmatyczny wymiar interakcji między człowiekiem i zwierzęciem (…). ›Gatunki stowarzyszone‹ zostały uwięzione w infantylizujących narracjach (…)". Dominującym efektem ubocznym tego rodzaju narracji stał się - twierdzi badaczka - sentymentalny dyskurs na temat psiego oddania i bezwarunkowej lojalności. Postuluje więc nowe, neo-dosłowne podejście do zwierząt bazujące przede wszystkim na ich własnych kodach[1].

Rozumiem zastrzeżenia Haraway, nie w pełni się jednak z nimi zgadzam. Nie jesteśmy w stanie - podążam za artykułem Thomasa Nagela - opisać doznań istoty nieludzkiej. Ograniczenia naszej natury uniemożliwiają zbudowanie wyrażających je słownika, pojęć i teorii. „A odmawianie realności czy sensu logicznego temu, czego wcale nie możemy opisać ani zrozumieć, jest najbrutalniejszą formą dysonansu poznawczego"[2]. Z tego powodu eksperymenty z metaforą wydają mi się szczególnie ważne. Stanowią subiektywną próbę - nie roszczącą pretensji do kwestionowanej przez Nagela tzw. obiektywnej prawdy - przeniesienia obcych kodów na nasz ułomny język. Nie muszą zresztą dotyczyć zwierzęcia - nie są nam również dostępne doznania

[1] Rosi Braidotti „Po człowieku", Warszawa 2014, s. 153 - 54
[2] T. Nagel „Jak to jest być nietoperzem", w: Thomas Nagel: *Pytania ostateczne*. Warszawa: Fundacja Aletheia, 1997, s. 203-219.

osób niesłyszących czy niewidomych od urodzenia. „Wolę podejście nie wprost - twierdzi amerykański poeta Adam Dickinson - bo wydaje mi się, że jeśli spojrzy się na jakiś problem pod nieoczywistym kątem, to może się okazać bardziej owocne”[1].

Nie przeszkadza mi zatem metaforyzacja Lali. Otwiera ona - jak na ów środek stylistyczny przystało - wieloznaczność interpretacji jej losów i postaci. Z jednej strony to - piętnowany przez Haraway - dyskurs o psiej miłości, wierności i lojalności, z drugiej - o istocie rozświetlającej swoją obecnością zaklętą dzielnicę, niezważającej na wytyczone przez człowieka granice, odmawiającej wpisania się w narzucane jej schematy. O Innym próbującym żyć zgodnie z własnymi wartościami i wyborami.

Równocześnie „Lala” jest książką niezwykle przystępną dla dzieci - prostą pod względem kompozycyjnym, linearną, podzieloną na krótkie rozdziały. Niewiele ma wspólnego z ekoeksperymentowaniem z konwencjonalnymi porządkami znaczeń, stosowaniem metod naukowych przy generowaniu tekstów, dokonywaniem przesunięć percepcyjnych poprzez stosowanie ograniczeń formalnych. „(…) linearny ślad wydrukowanego zdania - twierdzi Jonathan Skinner, redaktor naczelny - oddala od nielinearnych interakcji składających się na ekologię środowiska. (…) taki ślad jednocześnie odsłania i zasłania”[2]. Nie wiemy - a ja również nie chcę - wiedzieć, co zasłania linearność „Lali”. To wiedza, której nie posiadł nikt z ocalałych. Wiemy jednak - i tu powraca drugie pytanie: Jaką wiedzę o Zagładzie daje dziecku? - co odsłania.

[1] J. Fiedorczuk „Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki”, op. cit., s. 200
[2] J. Fiedorczuk „Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki”, op. cit., s.

W książce „Bunt czytelników” Grzegorz Leszczyński zauważa, że edukacyjną funkcję tworzonej dla dzieci i młodzieży prozy historycznej przejęły media, operujące nie tylko tekstem, ale i obrazem oraz dźwiękiem. Wątki historyczne nie służą już funkcji poznawczej, lecz - często przez ukazanie rzeczywistości z subiektywnej perspektywy - koncentrują uwagę na procesach psychicznych bohaterów. Przeszłość prezentowana w tych tekstach to „czasoprzestrzeń własna, głęboko intymna, osobista, niewyrażalna”, a „młodzieżowa proza wspomnieniowa i stylizowana na zapis wspomnieniowy przestaje być świadectwem czasu, zapisem zdarzeń dziejowych, dokumentem epoki, staje się dokumentem mentalnym” [1].

Większość wymienionych przeze mnie w przypisie 4. na stronie 2. książek - gładko lub (częściej) topornie - wpisuje się w diagnozę Pana Profesora - wątki historyczne mają na celu przybliżenie dzieciom kultury żydowskiej oraz okoliczności i przyczyn jej wymazania, ale i - przede wszystkim - oddanie przeżyć i emocji młodziutkich bohaterek(ów).

Żadna z nich jednak - wyjątek zrobiłabym dla „Pamiętnika Blumki” Iwony Chmielewskiej - nie próbuje zmierzyć się z odpowiedzią na pytanie: Czym była Zagłada?

„Lala” jest dla mnie na tym tle wyjątkiem.

Jaki zatem rodzaj wiedzy - bo nie historycznej, tej znajdziemy w książce bardzo mało - przekazuje? lub inaczej: Jakim rodzajem doświadczenia pragnie podzielić się autor?

„Mój pies Lala” to opowieść o świetle, „płomyku borowym”, które zgasło na zawsze, pozostawiając po sobie *czarne mleko świtania* [które] *pijemy zmierzchem pijemy południem i rankiem pijemy je nocą pijemy i pijemy*[2]
oraz
o owego *mleka* chłeptaniu - przepowiadaniu przez kolejne pokolenia niedomkniętej, a przy tym obarczonej poczuciem winy, żałoby. „(…) dzieci często prosiły mnie - pisze Kent - abym

[1] G. Leszczyński „Bunt czytelników. Proza inicjacyjna netgeneracji”, Warszawa 2010, s. 116 - 117
[2] P. Celan „Fuga śmierci” za: http://www.instesw.ebox.lublin.pl/ed/1/celan.html.po

opowiedział im jakąś historię na dobranoc. Ich ulubioną historią, nawet teraz, kiedy są już dorosłe, jest opowieść o Lali”[1].

W tym miejscu zamierzałam skończyć pracę.
Zaczęłam jednak liczyć.

Po „każdym powrocie z wakacji [Lala wydawała na świat] złocistą gromadkę (…)”. Skromnie zakładając, że przez sześć lat urodziła dwadzieścioro czworo szczeniąt, w tym - plus minus - dwanaście suczek, a każda z tych suczek
przez sześć lat urodziła dwadzieścioro czworo szczeniąt, w tym - plus minus - dwanaście suczek a każda z tych suczek
przez sześć lat urodziła dwadzieścioro czworo szczeniąt, w tym - plus minus - dwanaście suczek a każda z tych suczek
przez sześć lat urodziła dwadzieścioro czworo szczeniąt, w tym - plus minus - dwanaście suczek a każda z tych suczek
przez sześć lat urodziła dwadzieścioro czworo szczeniąt, w tym - plus minus - dwanaście suczek a każda z tych suczek
a każda z tych suczek
a każda z tych suczek

„(…) wcielone w skundloną materię, „rozsypane we wszystkich sferach metafizycznego i fizycznego bytu” iskry Szechiny[2]. „Wszędzie, w każdym zakątku świata - także w przepełnionych psich schroniskach - (…) czekają [aż] ktoś je dostrzeże, wydobędzie i restytuuje”[3].

Na zdjęciu poniżej moja suka Łajka ze schroniska Fundacji Canis.
Często zwana w domu Wewiórem.

[1] R. Kent „Mój pies Lala”, op. cit., ss. 7 - 8
[2] G. Sholem „Mistycyzm żydowski i jego główne kierunki”, Warszawa 1997, s. 302
[3] G. Sholem „Kabała i jej symbolika”, s. 128